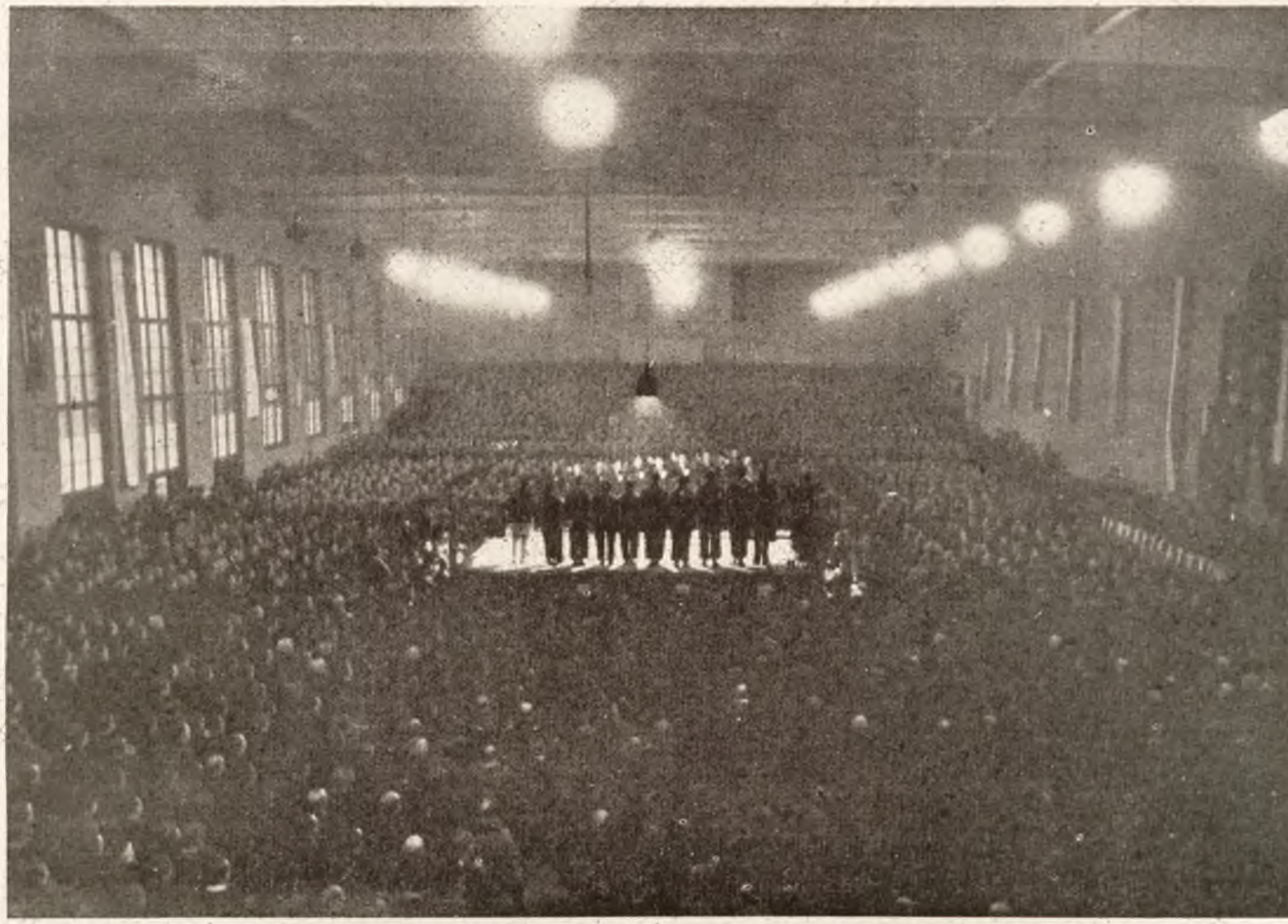
SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 23
17-2-38 GR 20



Reprezentacje Polski i Niemiec na ringu w Poznaniu

POLSKA — NIEMCY 10 : 6

Dziewiąte z rzędu spotkanie reprezentacyj pięściarskich Polski i Niemiec miało dla obu stron wyjątkowo duże znaczenie. Po triumfie na mistrzostwach Europy w Mediolanie, po pokonaniu Italii — brakowało nam tylko tego jednego zwycięstwa, abyśmy mogli naszą reprezentacyjną ósemkę uznać za **najsilniejszą na kontynencie.** Niemcy zaś pożądali satysfakcji za afront Mediolański, chcieli wykazać urbi et orbi, że są w dalszym ciągu największą potęgą boksu amatorskiego.

Rewanż się im nie powiódł. Chłopcy z Białym Orłem odwagą swą, ambicją i umiejętnością przekreślili dumne marzenia swych kolegów spod znaku swastyki. **Zwycięstwo ostało się przy Polsce.**

Bez wątpienia, było by przesadą twierdzenie, iż staliśmy się już w boksie większym od Niemiec mocarstwem. Trzeba przyznać, że poza swą reprezentacyjną ósemką, która kroczy od triumfu do triumfu, nie mamy prawie nic, podczas gdy Niemcy posiadają **olbrzymie wprost rezerwy.** Gdyby urządzić takie spotkanie Polska — Niemcy, do którego by oba państwa wystawiły **po 5 zawodników w każdej wadze,** wynik brzmiałby w najlepszym dla nas wypadku 16 : 64; wartość wyniku, uzyskanego przez reprezentacyjną ósemkę, będzie zawsze w oczach ludzi, dla których „rekord" nie jest jedynym bóstwem — tylko względna. Okoliczność, że nasza **jedyna** ósemka pokonała **jedną z kilku** równorzędnych reprezentacyj niemieckich — samo przez się nie stanowi o naszej wyższości.

Wyższość ta jest jednak **niewątpliwa.** Można kategorycznie twierdzić, że **boks polski stoi dziś wyżej od niemieckiego,** i nawet że różnica jest większa, niż wykazuje wynik cyfrowy spotkania. Pod względem bowiem techniki, stylu, racjonalności akcji, ogólnego opanowania kunsztu pięściarskiego, Polacy, wzięci jako całość, **przewyższali swych przeciwników o klasę.**

Tu muszę niestety znów poczynić zastrzeżenie. Stało się tak nie dlatego, a przynajmniej nie tylko dlatego, że nasz poziom się podniósł; boks niemiecki wykazuje zadziwiający, a nawet można zaryzykować określenie — katastrofalny spadek. Jeszcze w czasach Olimpiady w Los Angelos Niemcy opierali się na technice, taktyce, na **sztuce** władania pięścią. Później jednak uczynili gwałtowny zwrot i zaczęli za kamień węgielny uważać **kondycję fizyczną,** której zasadniczym przejawem zewnętrznym stało się **nieprzerwane parcie naprzód.**

Póki ta krańcowa ofenzywność połączona była z rzetelną umiejętnością „szermierczą" — rezultaty były wspaniałe. Gdy jednak do głosu zaczął przychodzić młody narybek, wychowywany od początku według nowych zasad — okazało się, że umie on **tylko i wyłącznie** pchać się naprzód, przyciskać do sznurów, przewracać — ale nie uderzać. A boks — trudna rada — pozostał w dalszym ciągu walką, polegającą na zadawaniu i parowaniu **ciosów.**

(Dalszy ciąg sprawozdania na str. 10).

Tytułówka: Marian Zając — ucz. 1 kl. liceum państw. w Zakopanem, vicemistrz Polski na r. 1938 w kombinacji alpejskiej i w skokach.



NA SZCZYCIE

Pod nartą chmury!
Las płonie burym oparem —
skały — zastygłe oceanu fale
z pianami śniegu na szczycie.
Góry, góry,
moja myśl i życie!
Las i hale
nęcą czarem.

A tam w dolinie
domki, jak paczki na śniegu.
Wszystko dalekie, małe —
w słońcu śmignęła kolejka na linie,
sanki góralskie i narciarze w biegu,
spadający w mleko chmur.
Czar gór!

STANISŁAW PASZKIEWICZ.

PROPAGANDA

I.

Propaganda w czasach obecnych spełnia ważną rolę w dziedzinie życia międzynarodowego. Stała się ona szczególniej cenną bronią tych państw, które, doceniając jej istotne wartości, dążą do pozyskania dla siebie sojuszników na arenie międzynarodowej. Trzeba przyznać, że sport w tej propagandzie na „zewnątrz“ odgrywa doniosłą rolę. I kto wie, czy właśnie odpowiednia propaganda sportowa (np. występy Jędrzejowskiej w Anglii i Ameryce) nie spełnia swego zadania lepiej od innych dziedzin propagandowych jak np. wystawy, odczyty itp.

Zaszczyt reprezentowania koszulki z białym orłem przypada jedynie garstce wybranych. Nie powinniśmy wszelako zapominać, że ta elita sportowców jest reprezentacją całego sportu polskiego, każdego z nas — sportowców! Jakże byliśmy dumni, kiedy nasza reprezentacja bokserska pokonała ósemkę italską: „Myśmy zwyciężyli!“ I właśnie w chwili zwycięstwa dokonuje się zespolenie całej rzeszy sportowej z garstką wybranych.

Zwycięstwo naszej drużyny na ringu, czy też na stadionie, torze regatowym itp. jest bezwzględnie najlepszą propagandą dla Polski. Sądzę, iż z tym twierdzeniem każdy musi się zgodzić. Ale, aby osiągnąć zwycięstwo, trzeba dokonać odpowiedniego doboru członków reprezentacji. Zawodnicy, wysyłani za granicę, muszą być obdarzeni nie tylko walorami fizycznymi, lecz także muszą odznaczać się pewną kulturą, godną reprezentanta Polski. Nie powinno się wysyłać nawet tych sportowców, co do których odnośne władze nie mają pewności, czy są oni istotnie odpowiednimi reprezentantami barw Polski. Miejmy na względzie i propagandę imienia Polski! Nie wystarczy zwyciężać: afera Tarłowskiego i Bratka w Rumunii, dyskwalifikacja reprezentantów Polski, plami moralnie również nasz honor narodowy i nie może powtórzyć się więcej. Niech dla tych jednostek, które poniżają imię Polski za granicą, zostaną wprowadzone specjalne represje, a będzie to tylko z korzyścią dla reszty.

Zwycięstwo drużyny polskiej za granicą przyczynia się do zespolenia ściślejszego emigrantów z „starym krajem“, do wzmożenia poczucia przynależności narodowej. Jakże dumni musieli być emigranci polscy we Francji po zwycięstwach naszego piłkarstwa. Jakże z dumą musieli powtarzać słowa: „Nasi zwyciężyli!“ Oto jak p. M. Frank pisze o tym:

„Prości robotnicy-Polacy nie żałowali kilku franków, aby móc ze łzami w oczach pogratulować naszym chłopcom zwycięstwa, uścisnąć ich ręce i potem wysiąść na pierwszej stacji, czekając tam około czterech godzin na możność powrotu do Lille“ [1])

---

[1]) M. Frank: „Piłarze polscy we Francji“ — „Sport Polski“ — nr 11.

Występy piłkarzy polskich we Francji przyczyniły się walnie do rozsławienia imienia Polski: były najlepszą propagandą na jaką mógł się zdobyć sport polski na kontynencie. Jakiś Francuz powiedział: „My niewiele słyszymy we Francji o sporcie polskim, ale jeśli mają wszystko tak dobre, jak piłkę nożną, to szkoda wielka, że nie widujemy ich częściej".[1])

Takich przykładów dobrej propagandy sportowej można podać więcej: „tournée" J. Jędrzejowskiej w Anglii i Ameryce, mistrzostwa bokserskie w Mediolanie...

Odpowiednia propaganda sportowa przysparza nam sojuszników i sympatyków za granicą!

II.

W Polsce, dziesięć lat temu ustanowiono Państwową Nagrodę Sportową, przyznawaną rok rocznie sportowcowi, który najgodniej reprezentował barwy Polski na stadionach, kortach czy torach regatowych całego świata.

W roku bieżącym Komisja Nadawcza Państwowej Nagrody Sportowej przyznała ją Jadwidze Jędrzejowskiej, motywując swą decyzję tym, że Jędrzejowska:

1) zdobyła w roku 1937 vicemistrzostwo świata w tenisie oraz drugie miejsce na zawodach tenisowych o mistrzostwo Ameryki,

2) wybitnie rozsławiła imię sportu polskiego zagranicą,

3) podczas całej swej dotychczasowej działalności sportowej odznaczała się ambicją, ofiarnością i karnością, stwarzając szlachetny typ wzorowego sportowca.

Vice-mistrzyni Wimbledonu rozpoczęła swą karierę na kortach krakowskich dziesięć lat temu, stając po raz pierwszy do turnieju o mistrzostwo Polski. Występ ten zakończył się rewelacją: nikomu nieznana tenisistka doszła do półfinału, przegrywając wprawdzie z mistrzynią Polski (której zrewanżowała się zresztą w grze podwójnej pań, zdobywając tytuł mistrzowski wraz z Grobelską), tym niemniej sukces był niespodziewany. Raz jeszcze ulega Jędrzejowska swojej rywalce, dochodząc tym razem już do finału. Dowiodła, iż jest talentem czystej wody.

Od roku 1929 dzierży „Jadzia" tytuł mistrzowski, nie mając w Polsce godnej siebie przeciwniczki. Po raz pierwszy w roku 1931, wraz z Tłoczyńskim zostaje zaproszona na nieoficjalne mistrzostwa świata w Wimbledon!! Niestety, nasza mistrzyni zostaje wyeliminowana z turnieju już w pierwszej rundzie. Przeciwniczka jej nie należała do extra-klasy tenisa angielskiego. W rok potem Jędrzejowska wygrywa dwie rundy, ulegając w trzeciej Krahwinkel - Sperling. Marsz Jędrzejowskiej ku finałom odbywał się wprawdzie bardzo powolnie, lecz stale naprzód! Rok 1935 znamionuje pewne sukcesy: dojście do ćwierćfinału pań i trzecie miejsce (z Quistem) w grze mieszanej. Odtąd „Jadzia" dążyć będzie do finału: rok 1935 — ćwierćfinał, rok 1936 — półfinał, rok 1937 — finał!

W dziesięć lat po finale mistrzostw Polski finał mistrzostw świata. W roku 1938 musimy usłyszeć: zwycięstwo!

L. BARTELSKI.

Z HISTORII ŁYŻWIARSTWA

Piękny ten sport zimowy nie jest (jakby się zdawało) wymysłem nowożytnym. Wspominają o nim sagi skandynawskie; według nich Uller, syn Fora i złotowłosej Zyfy, słynął jako wyborny strzelec, a na łyżwach ślizgał się tak doskonale, że mu z tego powodu nadano przydomek Weida As (Pchający As).

Frytyof był także znakomitym łyżwiarzem. Kochał on królewnę Ingeborgę, z którą się razem wychowywał. Królewna sprzyjała mu, ale brat jej, nienawidzący Frytyofa, zmusza siostrę do oddania ręki sędziwemu królowi — Ryngowi. Zrozpaczony Frytyof udaje się w podróż, mniemając, iż potrafi o Ingebordze zapomnieć. Napróżno szuka ukojenia. Miłość sprowadza go na dwór Rynga, gdzie pozostaje, chociaż patrząc na ukochaną, należącą do innego, doznaje niewypowiedzianych męczarni. Pewnego razu zapowiedziano szlichtadę na lodzie jeziora. Frytyof ostrzega królewską parę o niebezpieczeństwie, iż lód nie jest trwały, za co zostaje nazwany przez Rynga tchórzem. Dotknięty tym, przypasuje łyżwy i z szybkością ptaka pędzi po lodzie, wyprzedzając nawet tuż sunące sanki królewskie.

O starożytności łyżwiarstwa świadczy także okoliczność, że ludy północne bóstwa swe wyobrażali na łyżwach. Łyżwy te były nieco odmienne od naszych, jednakże ogólna ich budowa przypomina dzisiejsze.

Klopstock — poeta, wymyślenie łyżwiarstwa przypisuje Bragowi, germańskiemu bogowi poezji. Tenże poeta był wielkim miłośnikiem łyżwiarstwa. Pisał nawet ody na jego cześć.

Guts—Muths w ten sposób opisuje ślizganie się: „Wprawiam się w ruch, który wszystko przewyższa, co się ruchem zowie; raz podobny on jest do unoszenia się ptaka, to do najspokojniejszego kołysania się. Nad łyżwiarzem zwisa lazurowe sklepienie, pod nogami ma diamentami wysadzoną podłogę, otacza go okolica, ubrana kwiatami mrozu, świeże, czyste powietrze wlewa w duszę jego orzeźwiający balsam, rozkoszne uczucie wzmocnionego zdrowia.

Vieth w „Encyklopedii ćwiczeń cielesnych" z roku 1883 utrzymuje, że łyżwiarstwo jest sztuką, która uczy człowieka jak można panować nad żywiołem, jak wykonywać ruchy, niemożliwymi się wydające, z jaką szybkością, będącą wytworem jego własnej siły, może wyprzedzić rumaka.

I twórca Fausta, Goethe, należał do zapalonych łyżwiarzy. Znajdujemy w jednym z jego listów następujący szczegół: „My (Klopstock i inni przyjaciele) nadmiernie oddawaliśmy się tej zabawie (ślizganiu). Często dzień nam nie wystarczał, spędzaliśmy na lodzie część nocy. Trzeba przyznać, że o ile inne natężenia męczą ciało, o tyle łyżwiarstwo dodaje mu siły rozpędowej".

Lekarze nie potępiają ślizgania się, owszem, zdaniem ich łyżwiarstwo, to zdrowa rozrywka, byle w miarę i oględnie użyta. Wzmacnia organizm, rozwija siły, nadaje ruchom pewien wdzięk i zręczność.

I wreszcie zwróćmy uwagę na dawniejszą modę łyżwiarską, która niewątpliwie zainteresuje dzisiejsze łyżwiarki. Moda od dawna wzięła łyżwiarzy pod swoją opiekę, przepisała jak się mają ubierać. Dzisiejsze ubiory łyżwiarzy o wiele ustępują dawnym. W „Dzienniku mód" naprzykład z roku 1824, znajdujemy opis kostiumów łyżwiarskich. „Kostium dla łyżwiarzy w Paryżu składa się ze szkarłatnego kaftana i z obszernych spodni, ciemno-niebieskiego koloru. Do całości należy dołączyć półbuciki, wysoki kapelusz i wdzięcznie udraperowany płaszcz, ze złotymi deseniami.

Toaleta pań składała się z krótkiego kaftana z niebieskiego aksamitu, aksamitnej czapeczki ze złotymi fantazjami i sznurami, woalką gazową i czaplim piórem, trzewików czerwonych lub żółtych, wyłożonych futrem i płaszcza, z białego lub czerwonego aksamitu, ze złotymi deseniami.

Grupa osób tak efektownie przystrojonych, musiała sprawiać wielkie wrażenie, jeżeli malowniczemu ubiorowi dorównywała zręczność.

Jerzy Rzyski, uczeń 1 kl. Gimnazjum
Kupieckiego T.O.Z. Warszawa.



BŁĘDY I BRAKI NASZYCH PIŁKARZY

Bywalcy naszych zawodów piłkarskich wiedzą dobrze, że są mecze, które budzą podziw i entuzjazm widzów i są zawody, na których nie ma się na co patrzeć. Tam, gdzie walczą drużyny **dobrze wyszkolone,** tam i widz ma zadowolenie; gdzie zaś drużyny robią błąd za błędem i gdzie ostatecznie wygrywa klub, który mniej robi błędów, widowisko jest nieciekawe.

W drużynach naszych mamy kilku piłkarzy, których gra może **służyć za wzór.** Do takich należy Wilimowski, Wodarz, Matyas, Martyna, a z dawniejszych zawodników, których jeszcze czytelnicy pamiętają — Kotlarczyk I i Albański. W grze innych naszych reprezentacyjnych graczy można by to i owo zganić. Cóż dopiero mówić o przeciętnych piłkarzach. Popełniają oni szereg błędów technicznych i taktycznych i co gorsza, nie wiedzą o tym, że źle czynią, ponieważ **nikt im jeszcze nie zwrócił uwagi na ich braki.**

Brakom i najczęściej popełnianym błędom naszych piłkarzy pragnę poświęcić moje dzisiejsze rozważania.

PRZYJMOWANIE PIŁKI.

Najczęściej spotykanym błędem w przyjmowaniu piłki jest **gaszenie piłki w kierunku swojej bramki.** Gasić należy piłkę w kierunku bramki przeciwnika, niejako przedłużać lot podanej piłki. Zasadę tę łatwo zrozumieć na następującym przykładzie: Obrońca podaje piłkę swemu napastnikowi, przerzucając piłkę za nieprzyjacielskiego pomocnika, który się wysunął przed napastnika. Gdyby napastnik przyjmując piłkę przedłużył jej lot, gasząc ją w kierunku bramki nieprzyjaciela, pomocnik nie miałby szans zaatakowania go lub nawiązania z nim walki. Samym podaniem zostałby wyeliminowany od dalszej gry. Gdy napastnik zgasi piłkę w kierunku swojej bramki (skąd ją otrzymał), pomocnik, cofający się za piłką, ma możność dogonienia go i zaatakowania.

PROWADZENIE PIŁKI.

Większość naszych piłkarzy nie pamięta o zasadzie, że biegnący z piłką zawodnik nie powinien ją sobie wypuszczać na większą odległość jak $1/2$—1 metra. Tylko z takiej odległości można swobodnie manewrować piłką. Niektórzy gracze sądzą, że wypuszczenie sobie piłki na większą odległość pozwoli im rozwinąć większą szybkość biegu. Korzyść z takiego biegu jest tylko pozorna. Czas, zyskany przez szybszy bieg, traci się następnie na hamowanie, aby pewniej i celniej kopnąć piłkę. Poza tym zawodnik nie ma możliwości wyboru miejsca i czasu pojedynku, zmiany kierunku biegu, lub stosowania zwodu. Musi „ganiać" z całych sił za piłką, którą miał przy nodze, po to, by znów wejść w jej posiadanie, zdobywać, co już miał. Długie „wypusz-

czenia" sobie piłki ułatwiają grę obrońcom, bo ci nie obawiają się żadnych tricków, a gra sprowadza się do surowego biegu — kto prędzej do piłki. Inaczej się czuje obrońca, gdy do niego zbliża się przeciwnik, który przez chwilę nie traci kontroli nad piłką i czeka tylko na jedno fałszywe poruszenie obrońcy, by go minąć z piłką i strzelić bramkę, albo wyłożyć piłkę do strzału lepiej uplasowanemu partnerowi.

A więc, młodzi piłkarze! **Trenować się w prowadzeniu piłki przy nodze.** Biegać z piłką z początku wolno, później coraz szybciej, ale nie wypuszczać jej sobie do biegu dalej, jak na metr. Ćwiczyć się należy w tym ustawiając sobie rząd krzeseł (nie chorągiewek!) w odległościach 2—5 m i objeżdżając je, to jedną nogą, to obiema.

Kto ma możność oglądania zawodów ligowych, temu radzę obserwować Matyasa, Nawrota, Wilimowskiego lub Wodarza. Przede wszystkim jednak Matyasa. Osiąga on bowiem najpiękniejsze efekty w grze przez to, że w pełnym biegu prowadzi piłkę tuż przy nodze i w każdej chwili ma możność stosowania zwodów ciałem i zmian kierunku biegu.

PRZEBÓJ.

Zawodnikom naszym brak przeboju. Przebój musi być szybki, energiczny i kończyć się ostrym plasowanym strzałem. Wadą napastników jest, iż w chwili strzału zwalniają tempo biegu, co pozwala obrońcom przeszkodzić im w strzale, oraz że w czasie przeboju nie potrafią ułożyć sobie piłki do strzału. Ułożenie sobie piłki do strzału jest b. ważne. Jeżeli się nie prowadzi piłki prawidłowo, jeżeli piłka skacze, wówczas celny strzał jest niemożliwy. Należy również wyrobić sobie na treningu umiejętność takiego zbliżania się z piłką do bramkarza, by ten nie mógł wybiegiem i rzuceniem się pod nogi dosięgnąć piłki. Doskok bowiem bramkarza jest inny, niż gracza, walczącego o piłkę tylko nogami!

Sztuki przebojów należy się uczyć następująco: Trener ustawia piątkę napastników na swoich pozycjach, jak przy zaczęciu zawodów, a bramkarza w bramce; każdy zawodnik otrzymawszy piłkę biegnie z nią w stronę bramki i z linii pola karnego strzela. Trener baczy, by gracze prowadzili piłkę przy nodze (nigdy więcej, niż ½—1 metra!) i by **nie hamowali biegu w chwili oddawania strzału.** Po opanowaniu tego ćwiczenia napastnicy podjeżdżają bliżej do bramki, a bramkarz wybiega z bramki, by zmniejszać im kąt strzelania. Ważnym jest, by każdy napastnik startował do przeboju z tego miejsca, na którym grywa, więc skrzydłowy ze skrzydła, środkowy napastnik z koła środkowego itp.

Najbardziej klasycznym naszym przebojowcem jest Wilimowski. Przeboje jego oparte są na technice. W czasie przeboju stacza on walki z przeciwnikiem, myli go zmianą kierunku biegu lub zwodem ciała i otwarłszy sobie wolną drogę strzela. Przebojowca w stylu Wacka Kuchara lub Balcera, których przeboje oparte były na szybkości, uciekaniu przeciwnikowi, reprezentacja Polski nie posiada. Styl gry najlepszych przebojowców śląskich Wostala, Piontka, Pytla i łódzkiego Lewandowskiego przypomina styl Garbienia i jest oparty na sile, na przepychaniu się, niepozwalaniu obrońcy na swobodny wykop, a po przedostaniu się za linię obrony, na powtórne zabiegnięcie drogi. Przebojowcy ci niejako własnym ciałem chronią piłkę od zasięgu nogi obrońcy i swoją osobą odgradzają przeciwnika od piłki!

W następnym artykule rozważę błędy, popełniane przy wózkowaniu, strzelaniu, grze głową oraz braki taktyczne.

Dr St. Mielech.



Coraz to większe zainteresowanie motocyklami małego litrażu pozwala z kolei zainteresować się innym zagadnieniem, a mianowicie „motopiłką", inaczej grą w piłkę, w czasie której gracze zamiast biegać jeżdżą po boisku na motocyklach.

Gra ta, znajdująca za granicą wielu zwolenników, jest u nas zupełnie nieznana, a przy wielkich kadrach miłośników piłki nożnej, może wzbudzić zrozumiałe zainteresowanie i pozwoli rozgrywać mecze międzyszkolne i propagować motoryzację bez wielkich kosztów i nakładów.

Główne zasady gry w motopiłkę są następujące:

Gra odbywa się zazwyczaj na boisku piłkarskim, które powinno być otoczone mocnym ogrodzeniem w odległości 1,5 m od granic samego boiska, oznaczonych wyraźną, białą linią. Wewnątrz ogrodzenia mogą się znajdować tylko zapasowi gracze z maszynami, sędziowie i kapitanowie drużyn, przy czym gracze tylko za własną bramką.

Boisko dzieli linia środkowa, znajdująca się w równej odległości od linii bramek (prostokąta przedpola bramek). W środku boiska jest zaznaczone koło o średnicy 18,30 m, nazwane kołem centra.

Osobliwość stanowią bramki, pozbawione siatek tylnych, które mogłyby stanowić niebezpieczeństwo dla nadjeżdżających szybko motocyklistów.

Piłka. Piłka jest nieco większa od piłki nożnej. Średnica piłki dochodzi do 0,40 m. Piłka musi być większa dlatego, żeby nie mogła się wcisnąć pod karter motocykla i spowodować wypadek. Każda drużyna dostarcza conajmniej jedną piłkę, która jest używana do gry przez pół partii.

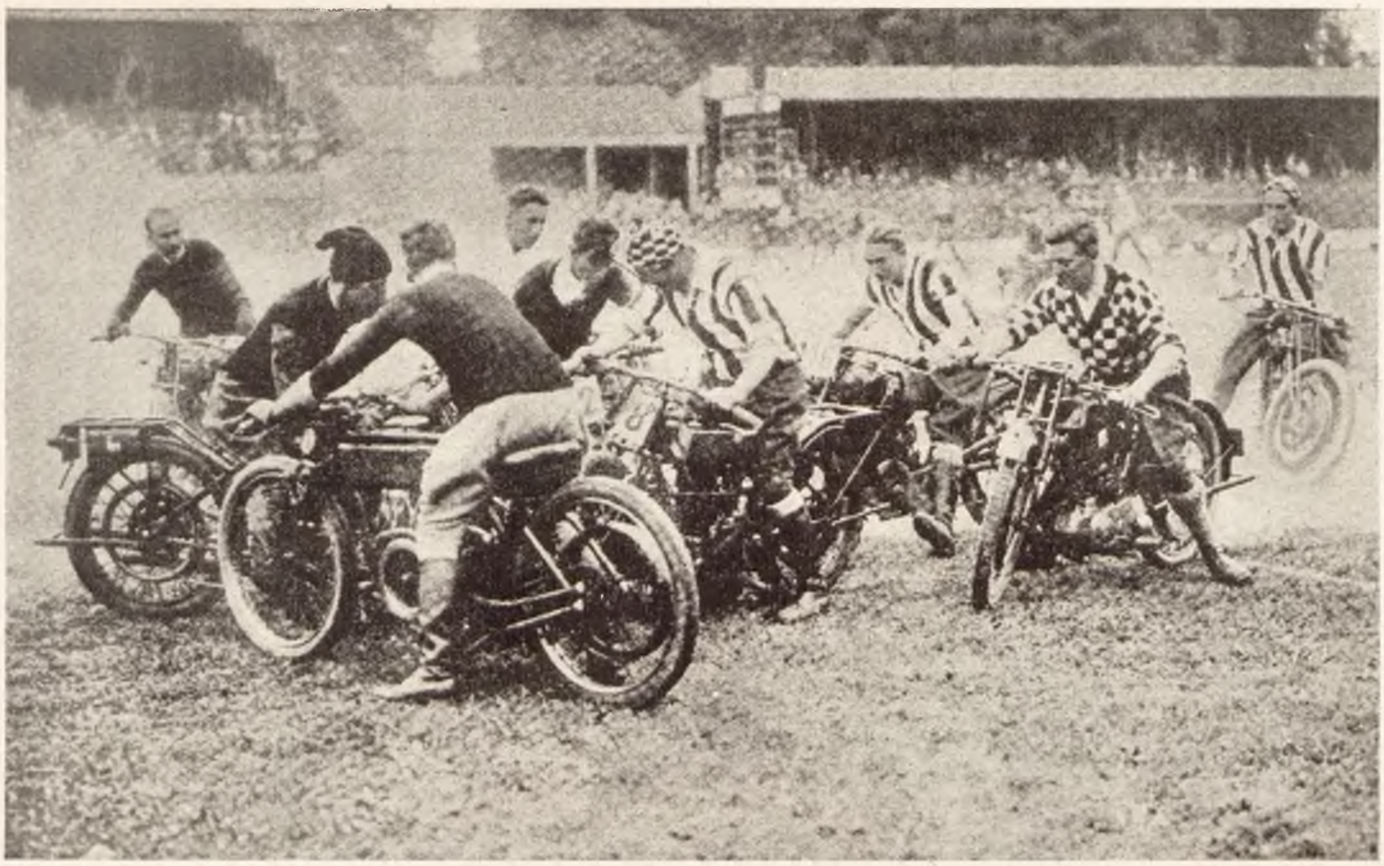
Gracze. Gracze powinni być pełnoletni. Jeżeli nie są pełnoletni, muszą mieć zezwolenie rodziców. Gra jest rozgrywana przez pięciu graczy: 3 w ataku, 1 obrona i 1 bramkarz. Poza tym 1 zastępca i 1 kapitan drużyny. Zastępca nie bierze udziału w grze, ale w razie wypadku lub niezdolności do gry jednego z graczy może być wyznaczony na wolne miejsce. Kapitanowie drużyn losują boiska przed rozpoczęciem gry.

Wyposażenie graczy. Zasadniczo wszyscy gracze powinni posiadać kaski ochronne na głowach oraz rękawiczki i nakolanniki skórzane. Buty z gwoździami są niedozwolone.

Podobnie jak i w piłce nożnej, każda drużyna nosi barwy swego klubu. Bramkarze muszą jednak wyróżniać się swoimi kostiumami spośród pozostałych graczy.

Podczas meczu gracze mają umocowane numery na plecach, a mianowicie: Nr 1 jest przewidziany dla centrum ataku, Nr 2 dla prawego napastnika, Nr 3 dla lewego, Nr 4 dla obrony, Nr 5 dla bramkarza i Nr 6 dla gracza zapasowego.

Motocykle. Do gry są dopuszczone motocykle o pojemności cylindra, nieprzekraczającej 350 cm³ i maksymalnej długości 2 m. Nie mogą one posiadać żadnych zbytecznych akcesoryj lub wystających części, które mogłyby spowodować zniszczenie piłki, zranienie przeciwnika lub też uszkodzenie jego ma-



Nasi! Gola!

szyny. Zabronione są podstawki tylne oraz jakiekolwiek urządzenia, mogące pociągać lub posuwać piłkę bez udziału gracza. Nie mogą też być dopuszczone do gry motocykle, których koła zębate lub napędzające nie są osłonięte karterem lub też w inny sposób zabezpieczone. Hamulce przedni i tylny motocykla muszą wykazywać maksymalną sprawność.

Czas gry. Czas gry jest ustalony na 60 minut i podzielony na dwa okresy z przerwą 10-minutową. Sędzia może przedłużyć przerwę do 15 minut oraz zezwolić na dwa 10-cio minutowe przedłużenia gry, przedzielone przerwą 5-cio minutową, jeżeli drużyny zdobyły jednakową ilość punktów w rozgrywkach o mistrzowstwo.

Sędziowie. Rozgrywki są sędziowane przez dwuch sędziów. Sędziowie chronometrują i odliczają czas na wypadki oraz incyndenty. Sędziowie mają prawo karać każde przewinienie, a szczególniej niebezpieczną jazdę oraz mają prawo wyeliminować każdego gracza, jeżeli jego maszyna robi dużo huku, dymu lub nie przedstawia dostatecznych warunków bezpieczeństwa.

Głównemu sędziemu (arbitrowi) są podlegli sędziowie bramkowi (2-ch) i sędziowie boczni (2—4). W wypadku nieposłuszeństwa mogą być oni ukarani przez głównego sędziego, który może ich wykluczyć z gry i mianować innych sędziów.

Sędzia główny i sędziowie-pomocnicy nie jeżdżą na motocyklach, a zmuszeni są biegać, co jest nieco niebezpieczne i dość kłopotliwe.

Zasady gry. Na początku gry piłka zostaje ustawiona w punkcie środkowym boiska. Atak drużyny, która wylosowała lepsze boisko, ustawia się na linii równoległej do linii środkowej i stycznej do koła centrum, a więc w odległości 9 m od piłki. Atak przeciwników na linii środkowej (koła przednie motocykli dotykają linię), obrona każdej drużyny nie może przekraczać linii przedpola bramkowego. Bramkarze na linii swych bramek.

Na pierwszy gwizdek sędziego silniki zostają puszczone w ruch, na drugi — środek ataku, posiadacz piłki uderza ją, rozpoczynając tym grę.

Ruch nadawany jest piłce zasadniczo za pomocą nogi. Gracz musi siedzieć na siodełku (silnik w ruchu) i nadawać ruch kopnięciem lub szeregiem kopnięć, względnie przez popychanie piłki między nogą i motocyklem, natomiast piłka nie może być niesiona. Może być też wprawiona w ruch przez uderzenie głową, korpusem lub maszyną, lecz nie ręką lub ramieniem, do czego uprawniony jest jedynie bramkarz.

Atak może się posuwać po całym boisku; bramkarz i obrona nie mogą przekroczyć linii środka. Bramkarz musi mieć stale motocykl „na chodzie" i musi być w stałym kontakcie z maszyną. Nie może zacząć gry, jeżeli nie będzie siedział na maszynie.

Bramka jest uznana, gdy piłka przejdzie między słupkami i pod poprzeczką. Nie jest natomiast uznana, jeżeli jedna z maszyn lub część maszyny przeszła poza linię słupków.

Dla uniknięcia niebezpieczeństwa, regulamin motopiłki reguluje wzajemny stosunek graczy w ruchu tak naprzykład: gracz, będący w ruchu i mający piłkę (grający) nie może być wstrzymany i nie może być atakowany przez innych graczy z boku, tylko w kierunku jego ruchu lub przeciwnym, ale tak, aby nie miało to wpływu na jego (gracza) kierunek. W wypadku jeżeli kierunki są zbieżne, pierwszeństwo przejazdu ma gracz posiadający (prowadzący) piłkę.

W razie zamieszania, zgromadzenia kilku motocykli w jednym miejscu koło piłki, gdy gracze w ciągu 10-ciu sekund nie mogą wyrzucić czy wypchnąć piłki na zewnątrz — lub, gdy piłka zostaje unieruchomiona przez przewróconą maszynę — sędzia nakazuje cofnięcie się graczy na odległość 9-ciu metrów i rzuca piłkę prostopadle w górę. Dopóki piłka nie upadnie na ziemię — gracze nie mają prawa ruszyć się z miejsca.

Regulamin gry przewiduje różne sytuacje, jak: aut, goalkick, korner-kick, rzut karny i rzut wolny, ale o tych szczegółach regulaminu pomówimy innym razem.

OGŁASZAMY NOWY KONKURS

Nasz nowy Konkurs jest przeznaczony przede wszystkim dla czynnych prenumeratorów, tj. takich, którzy nie tylko czytają „Sport Szkolny", ale propagują go wśród swego otoczenia.

Zwycięzcą Konkursu stanie się ten, kto do dn. 15 marca zjedna nam największą ilość nowych prenumeratorów.

Stający do konkursu winny przypilnować, aby zgłaszający nowe prenumeraty podawali nazwiska tych, którzy ich do prenumeraty namówili.

Jako nagrody przeznaczamy za 2 pierwsze miejsca — podobnie jak w konkursie I-ym — przejazdy i bilety wstępu na dowolnie wybrane spotkania międzypaństwowe, które się odbędą w Polsce w m. kwietniu, lub maju.

Więc nie zwlekajcie, bo 15.III już blisko. **REDAKCJA.**

KTO W R. 1937 ZDOBYŁ G. O. T.

W dniu 15 stycznia 1938 r. Komisja Górskiej Odznaki Turystycznej przy Polskim Towarzystwie Tatrzańskim zamknęła ostatecznie listę osób, którym przyznano odznakę na rok 1937. Odznak w ubiegłym roku przyznano ogółem 170, w czym 22 uczennicom i uczniom szkół średnich. Odznakę zdobyły koleżanki — **d'Auguste Żermena, Damięcka Zofia, Gnatowska Halina, Kamińska Krystyna, Koźniewska Halina, Maciszewska Irena, Marcówna Zofia, Okołłowiczówna Irena, Pohoska Hanna i Janina, Rościszewska Hanna, Radlicka Honorata, Sawicka Eugenia, Szerówna Halina oraz kol. Jerzy Bocian i Zdzisław Frumkin — wszyscy z Warszawy, dalej koledzy Jerzy Reflew, Zbigniew Szreniawski, Aleksander Tilpt ze Sosnowca, Andrzej Swoboda z Czeladzi, Stanisław Nowicki z Będzina i Adam Konopczyński z Kielc.**

Wymienione koleżanki były to uczestniczki opisanego w Sporcie Szkolnym wysokogórskiego kursu tatrzańskiego, koledzy z Zagłębia Dąbrowskiego odznakę otrzymali za odbycie dwutygodniowej wycieczki w Bieszczady i Gorgany (prowadzonej przez prof. Gregorskiego), zaś kol. Konopczyński za 14 dniową wycieczkę w Góry Czywczyńskie i na Hnitessę.

Zaledwie — 22 uczennic i uczniów! Czy ta cyfra nie kompromituje czasem młodzieży? Mamy wrażenie, że tak, i o tym w jednym z najbliższych numerów pomówimy. (Z. O).

MARIAN ZAJĄC

UCZEŃ PODWÓJNYM WICEMISTRZEM POLSKI

Moje przewidywania co do możliwości Mariana Zająca, o których pisałem w poprzednim artykule „Sportu Szkolnego", spełniły się w zupełności. Reasumując wyniki, Maniek zdobył dwa wicemistrzostwa Polski: w kombinacji alpejskiej i w skokach otwartych. Sukces jego jest tym większy, że w pierwszej z powyższych konkurencji uplasował się zaraz po Austriaku, znającym najlepiej całą trasę, dystansując resztę elity zjazdowej Polski. Zapewne, że można mówić o możliwościach zdobycia pierwszego miejsca w biegu zjazdowym przez Schindlera, gdyby nie jego wywrotka na pierwszej bramce, ale przecież i taktyczne rozwiązanie trasy jest jednym z nieodzownych czynników zwycięstwa. Maniek trenował na trasie w porównaniu do Rehrla minimalnie. Przejechał ją zaledwie pięć razy, bo chodząc do liceum, które przecież trzeba traktować poważnie, nie był w stanie poświęcić więcej czasu na zapoznanie się z trasą. Ale to wystarczyło. W biegu zjazdowym zajął 3 miejsce, w slalomie też 3, ogólnie w kombinacji alpejskiej drugie. Wyniki te świadczą aż nazbyt wymownie o talencie tego młodego, bo 17-letniego zawodnika. Dotychczas w Zakopanem każdy liczył się z młodym Zającem, ale tylko bardzo nieliczni byli przygotowani na ten sukces. Toteż nic dziwnego, że było to dla ogółu ogromną niespodzianką.

Trzeba zwrócić specjalną uwagę na styl jazdy Mańka, uwidaczniający się rzecz jasna najbardziej w slalomie. Dla niefachowców bardzo uderzająca jest powolność przejeżdżania slalomu przez niego. Lecz jest to tylko złudzenie, wypływające z nadzwyczajnej płynności, jaką dysponuje ten zawodnik. Szybkość jego widzi się dopiero na stoperze. Oprócz płynności zwrócić należy uwagę na naturalność jego stylu. Nic w nim nie ma wyszukanego, ma się wrażenie jak gdyby Maniek przejeżdżał slalom od niechcenia, jakby spacerował przez poszczególne bramki i figury slalomowe. Lecz wrażenie tej „nonszalancji" mija, gdy się spostrzeże dokładność wypracowania każdej figury. Wypracowanie powyższe nie pochodzi jednak „z kujoństwa" treningowego, a tylko z talentu i rozmyślnej kombinacji danych przejazdów.

Charakterystycznej miękkości, tak decydującej w slalomie, nabrał Maniek w jeżdżeniu po dziurach i pniakach regli zakopiańskich. Zaznaczyć należy też, że zawodnik ten nie miał dosłownie sposobności trenowania slalomu na „tyczkach', co najmniej od miesiąca przed mistrzostwami. A to robi swoje, bo zupełnie inaczej jeździ się po pniakach i dziurach, niż po ułożonym z tyczek slalomie. Jeżeli mimo to mógł on osiągnąć tak wspaniały wynik, świadczy to chyba najwymowniej o talencie tego zawodnika.

Należało by jeszcze wspomnieć szerzej o drugim miejscu Mariana Zająca w otwartym konkursie skoków. Zapewne, że gdyby Niemcy, skaczący daleko, ustali wszystkie swoje skoki, Maniek został by zepchnięty na niższe miejsce. Ale przecież i lądowanie jest tym niezbędnym czynnikiem w skokach, bez którego nie można marzyć o dobrym wyniku. Zaznaczyć jeszcze należy, że Maniek nie trafił na smar w niedzielnym konkursie skoków, co zresztą zdarza się nawet najlepszym zawodnikom. Wskutek tego „jechało mu" na rozbiegu kiepsko, co musiał nadrabiać świetnym wybiciem i lotem.

Stylowo wypadł może trochę słabiej niż zwykle. Dała się zauważyć pewnego rodzaju szarpanina w powietrzu spowodowana mdłą szybkością na progu z jednej, a chęcią osiągnięcia długiego skoku z drugiej strony. Lądowanie za to było jak zwykle pewne i bez usterek. Dwa drugie miejsca na międzynarodowych mistrzostwach Polski przy takiej konkurencji rokują temu 17-letniemu zawodnikowi bardzo duże sukcesy w przyszłości. **Jerzy Hajdukiewicz.**

FOTOGRAFIE OBOK:

Od góry z lewej strony — 1) Maria Marusarzówna, 2) Wnuk skacze. 3) St. Marusarz winszuje St. Karpielowi zwycięstwo w biegu 18 km. 4) (Na prawo od góry) Czarniak (trzecie miejsce w otwartym konkursie skoków). 5) Grupa zawodników-skoczków i „kombinatorów": nrnr 67 — M. Zając; 21 — Hajdukiewicz; 25 — J. Marusarz; obok niego stoi trener Midskau; 41 — St. Kula; 38 — Jan Kula (junior). 6) Bäckerówna Hela — również dobrze zapowiadająca się juniorka.






49


21
44
26
41
38







Reprezentacja hokejowa Polski w Pradze



Moment z meczu Polska—Litwa

NOTUJEMY...

W Pradze Czeskiej rozgrywane są obecnie **XI hokejowe mistrzostwa świata.**

Reprezentacja polska w pierwszym swoim meczu **pokonała Litwę 8:1 (3:0, 0:0, 5:1).** Bogatym łupem bramkowym podzielili się: Wołkowski (3), Król (2), Marchewczyk, Burda i Kasprzak.

W drugim spotkaniu **Polacy pokonali Rumunów 3:0 (1:0, 2:0, 0:0).** Bramki strzelili Burda, Król i Zieliński.

Również i trzecie spotkanie **z Węgrami,** zakończyło się **zwycięstwem Polaków 3:0 (1:0, 1:0, 1:0).** Bramki strzelili: Ursoń, Wołkowski i Król.

Pierwsze dwa mecze drużyna polska grała, mimo zwycięstw, bardzo słabo. Zawodziła w pierwszym rzędzie obrona, a i oba ataki szwankowały. Dopiero w meczu z Węgrami Polacy zagrali o klasę lepiej. Napastnicy kombinowali i strzelali bez zarzutu, szwankowała nieco jeszcze obrona, ale i ona podciągnęła się wyraźnie.

Z pozostałych wyników wymienić należy: Kanada — Szwecja 3:2, U.S.A. — Łotwa 1:0 (!) Anglia — Niemcy 1:0 i Czechosłowacja — Szwecja 0:0.

•

W Chorzowie rozegrany został treningowy mecz piłkarski dwóch teamów polskich, zakończony nieznacznym zwycięstwem teamu A (przewidywana reprezentacja) 5:4 (2:2).

Po meczu kpt. związkowy p. Kałuża wyznaczył następujących graczy do reprezentacji: bramka — Madejski (Pawłowski), obrona — Szczepaniak, Giemza (Michalski), pomoc — Dytko, Nytz, Piec II (Góra), atak — Piec I, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz (Habowski).

•

W Krynicy odbyły się **zawody saneczkarskie o mistrzostwo Polski.** Tytuł mistrza zdobył M. Enker przed Raczkiewiczem (obaj z Krynicy).

•

W niedzielę odbyło się **Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Pływackiego,** na którym wybrano nowy zarząd z prezesem **insp. Kozolubskim** na czele.

Poza tym omówiono i przyjęto prawie bez zmian program sportowy oraz uchwalono szereg dezyderatów dla Zarządu.

•

Bokserzy Lwowa odnieśli nieoczekiwany sukces, bijąc reprezentację Śląska 9:7.

•

Najlepszy wioślarz polski — **Roger Verey,** bawiąc na kursie narciarskim CIWF-u w Worochcie, doznał ciężkiej kontuzji nogi. Ponieważ zachodzi obawa pęknięcia kości, Verey wysłany został do Warszawy, celem dokładniejszego zbadania.

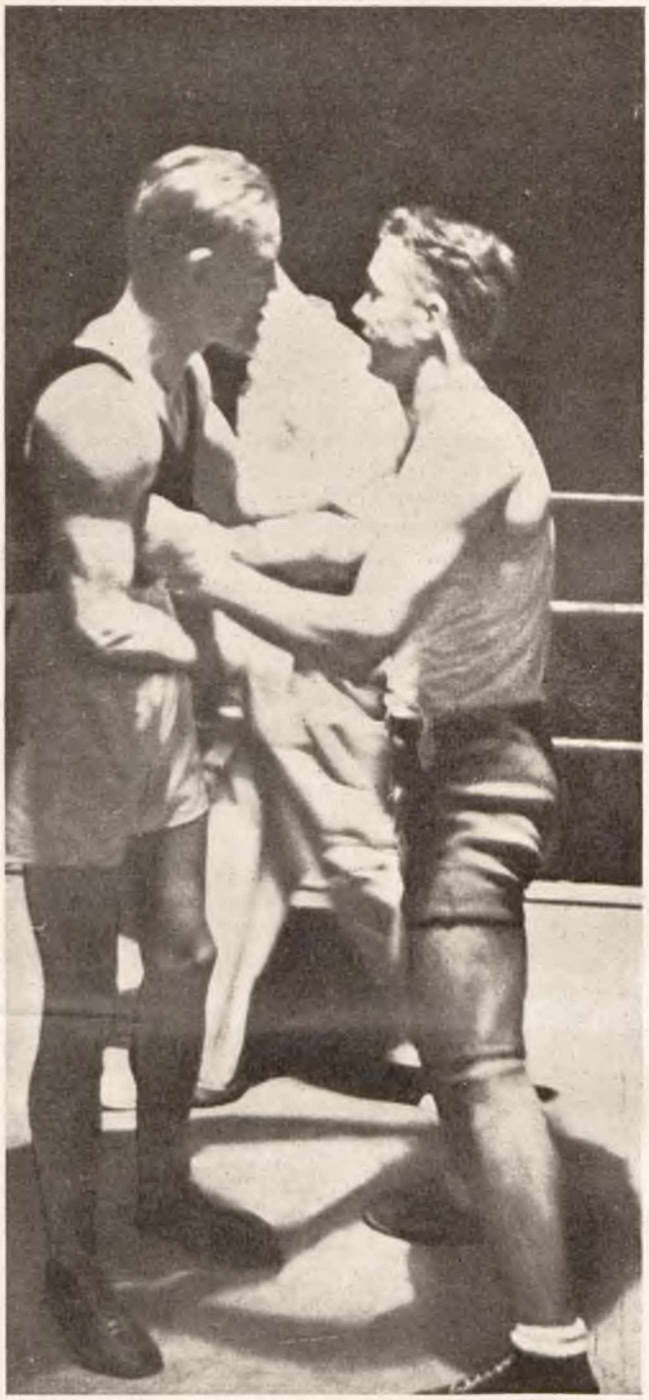
POLSKA — NIEMCY 10 : 6

(Dokończenie sprawozdania ze str. 2).

Z pośród ósemki, którą oglądaliśmy w Poznaniu, „bokserami" w najlepszym znaczeniu tego słowa byli tylko dwaj najstarsi, stojący już u schyłku kariery: Campe i Murach. Typ pośredni stanowili nieco młodsi Runge i Vogt, pozostali, poza jednym Heese, który wydawał się „bokserem" — bo miał Woźniakiewicza przed sobą — reprezentowali poziom **mniej niż przeciętny.** Rzucanie się głową naprzód w kierunku przeciwnika, bez zadawania ciosów, jest dowodem ofiarności i odwagi, ale nie sztuki.

Reprezentacja polska, poza dwoma wyjątkami, była **bez zarzutu.** Sobkowiak, Chmielewski, a przede wszystkim Czortek, który wprost sypał iskrami, pokazali **najbardziej klasyczny, najbardziej estetyczny, najbardziej celowy boks,** jaki sobie można wymarzyć. Koziołek, mniej efektowny, mniej przyjemny dla oka, nie wiele im ustępował pod względem produktywności wysiłków. Po pierwszej rundzie Kolczyńskiego na sali czuć było specyficzny zapach. Zapach... **mistrzostwa świata.** Bohaterskie dwie rundy następne wskazały, że jeszcze nie dziś, ale kiedyś, może w Tokio... Piłat **walczył jak lew.** Kto zna przeszłe dzieje olbrzymiego górala, rozumie, co to znaczy, jakie otwiera perspektywy. Woźniakiewicz? Ach, gdyby nieoceniony Feliks Sztamm nauczył tego chłopaka chować podbródek, przełamywać się w pasie i zginać łokcie przy machaniu rękoma! Coby wtedy był za efekt. A tak, to będą zawsze Syzyfowe prace...

Pozostaje Szymura. Za piękną ma ten zawodnik przeszłość, za piękną krzywą postępów, by można było niedzielny jego wyczyn wytłomaczyć inaczej, niż wpływem jakichś czynników, które wprawiły go **w stan nienaturalny.** Przez dwie rundy Szymura kompromitował i siebie i polskie pięściarstwo. Po raz pierwszy w dziejach naszego sportu widziano polskiego zawodnika reprezentacyjnego, który panicznie uciekał przed przeciwnikiem, który zachowywał się jak ostatni tchórz. Było to tym



Chmielewski i Campe po walce.

bardziej przykre, że gdy Szymura w trzeciej rundzie powrócił do stanu normalnego, okazało się, iż był on w stanie swoją walkę wygrać.

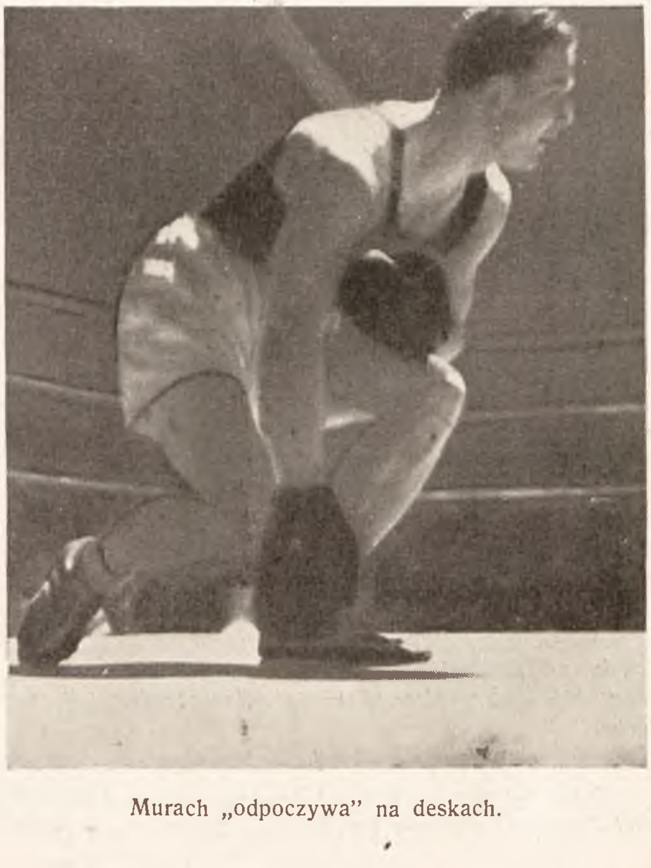
Sędzia ringowy p. Ritzi z Bazylei wykazał wielką rutynę i spostrzegawczość. Żaden „trick" nie uchodził jego uwadze. Wprawdzie był on pod tym względem o wiele pobłażliwszy dla Niemców, niż dla Polaków, ale zato punktował, z naszego punktu widzenia, więcej niż bezstronnie.

Wyniki szczegółowe: **Sobkowiak,** choć osłabiony robieniem wagi, wypunktował prymitywnego Tietzscha dzięki lepszej technice, szybszej orientacji i większej celowości akcji. **Koziołek** przez dwa starcia doskonale stopował i kontrował żywiołowo nacierającego Graafa, w trzecim starciu osłabł, lecz trzymał się dzielnie do końca, zasługując w rezultacie na remis z plusem. **Czortek** nie dał w ogóle dojść do głosu Völkerowi, najsłabszemu zresztą z gości. Urozmaicone, szybkie i celne jego ciosy stale przechodziły przez gardę zdezorientowanego przeciwnika. Po tym zwycięstwie, które w niemieckiej gwarze pięściarskiej określić trzeba jako „haushoch" — Polska prowadziła 6 : 0. Woźniakiewicz początkowo oszołomił młodego, lecz obiecującego **Heese'go** swą wiatrakowatą aktywnością. Niebawem jednak Niemiec przyszedł do siebie i klasycznymi stopingami udaremnił nieskoordynowane ataki Polaka. Ponieważ taktyce tej został wierny do końca i znalazł w sobie dość energii, by nadrobić miną, gdy gonił już resztkami sił, zasłużył niewątpliwie na werdykt, tym bardziej, że i Woźniakiewicz wyczerpał cały zapas energii i spuścił wyraźnie z tonu.

Kolczyński nie przestraszył się głośnego nazwiska. Zaczął wprawdzie ostrożnie, ale dał od razu Murachowi do poznania, że nie myśli pozostawać mu dłużnym. Pod koniec pierwszego starcia prawa Polaka ląduje nagle na szczęce mistrza Europy i ten pada na deski. Wstaje na 5 z wielomówiącym błędnym uśmiechem na ustach. Chwila — i Murach znów jest na ziemi; teraz powstaje zaraz, ale tylko dlatego, że jest nieprzytomny; ratuje go gong. Drugie i trzecie starcie należą do Niemca, który usiłuje za wszelką cenę odrobić utracone punkty. „Kolka" nie chce na to pozwolić. Wprawdzie prawa jego stale, denerwująco się spóźnia, lub w ogóle nie rusza w drogę (podobno rozbił sobie rękę), ale chłopak z taką nieustępliwością się odgryza, że aż do końca walki pozostaje przeciwnikiem równorzędnym. **Chmielewski,** zdaniem wielu, był słabszy niż zazwyczaj; trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przeciwnikiem jego był jeden z największych asów światowego pięściarstwa amatorskiego. Jeśli Campe był zmuszony do ratowania się clinchem, oznacza to, że nie czuł się na siłach do przyjęcia walki. Jest 10 : 2 — Polska ma już mecz wygrany!

Rzućmy zasłonę na to nieporozumienie, jakim było zachowanie się Szymury wobec **Vogta,** a nagrodźmy rzęsistymi oklaskami piękną postawę **Piłata,** który od początku i do końca zmuszał mistrza olimpijskiego Rungego do zażartej walki o każdą piędź terenu, o każdy ułamek punktu; jak na wagę ciężką, obaj wykazali wielką szybkość i zręczność, a na metę wpadli pierś w pierś. Sędziowie na celowniku zobaczyli Rungego na przedzie; nie narzekajmy, 10 : 6 nam całkowicie wystarcza!

Wiktor Junosza.



Murach „odpoczywa" na deskach.

MIRKA

(NOWELKA).

1.

— Pani pozwoli... Mój przyjaciel Dzidek...

Rozbawiona p. Mirka spojrzała na mnie przelotnie.

— Bardzo mi przyjemnie...

Później — poszła z Jurkiem tańczyć foxa.

Stojąc w przejściu do auli szkolnej, zamienionej na salę balową, zaciekawionym wzrokiem śledziłem tańczące pary.

Mirka... Owszem. Ma klasyczne kształty urodzonej sportsmenki. Owszem... Puszyste o kasztanowo-miedzianym odcieniu włosy, owal twarzyczki i uśmiech, uśmiech — o rany!

Zjawił się Jurek.

— Fajna, co? Ale bracie, sportem jej nie tego, nie zaimponisz. Lekceważy! (Zawsze mi tym sportem dokuczał...) Patrz... jakie ma powodzenie!

Rzeczywiście. Tańce z Mirką „dobijano" sobie i „odbijano", mimo, iż wiele jej nadobnych koleżanek siedziało na cenzurowanym pod tradycyjnym i historycznym piecem.

— Nie zatańczysz z nią?

— Iii... — skrzywiłem się — nie używam...

— Coś taki, bracie, obojętniak? Niby, że i prawda! Znamy się! Ale jeszcze raz ci powiadam, tylko nie wyjeżdżaj jej na sport, bo leżysz. Ona tego nie cierpi, rozumiesz: nie-cier-pi!

— Pi, pi — głupiś! Chodź lepiej do bufetu.

Takiej propozycji nikomu się dwa razy nie powtarza. A już Jurkowi, ocho! Uwziął się jednak na mnie i tam.

— Ona... z nią.. o niej... przy niej... za nią... w niej!...

— Załóż się, no — załóż się! Bałwan jestem, kijki bambusowe stawiam, z aluminiowymi talerzykami, żebym tak... A ty jej ze sportem nie dasz rady, nie nawrócisz!

Myślałem, że go czym wyrżnę.

— Bałwan to ty i tak jesteś, a co do kijków — dobra — trzymam!

Ustaliliśmy termin dwumiesięczny, gdzieś do połowy stycznia. Od tej chwili ironia Jurka spotęgowała się o co najmniej sto procent, ja zaś — w momentach samotności i załamania duchowego powiększyłem znacznie swój repertuar słowny, zaczynający się od: psiakrew!

2.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Ruch przedświąteczny, nastrój wakacyjny i w ogóle — świat jest piękny, gdyby tylko nie ta chandra, zmora, która mnie dusi, nie dając spać, jeść, chodzić, myśleć spokojnie. Bo szczeniak już same kijki. Ale żeby dać się tak wykiwać, no! A — i ona...

Przez cały ten okres czasu widziałem ią aż (?!) raz.

— Bardzo mi, proszę pana, przyjemnie, ale strasznie, strasznie mi pilno na...lekcję.

Taka była ich rozmowa — ooo! — śpiewał na znaną melodię Jurek, gdy — był ode mnie w przyzwoitej odległości.

Ponieważ żyjemy w wieku, kiedy można się porozumiewać nie tylko nos w nos, ale również i przy pomocy znanego instrumentu do urządzania różnego rodzaju „ciekawych i niezmiernie dowcipnych" kawałów — telefonu — spróbowałem.

— Hallo! Tak. Córki nie ma — głos mamy był niezbyt zachęcający.

— Kiedy będzie? Prawdopodobnie kiedyś będzie!

Wiele mówiący trzask wieszanej słuchawki zapadł głęboko w serce. Dźwięczał długo. — Błyszcząca tarcza telefonu do złudzenia przypominała aluminiowe talerzyki kijków bambusowych, które już wkrótce miały się stać własnością tego brr — Jurka.

3.

Dzień był słoneczny, kiedy pewnego razu wracałem z suchej (jeszcze!) zaprawy narciarskiej. Smętne myśli jakoś się nieco utarły, no bo i jakże można być ponurym w słońcu? Nie tylko jednak tym okazała się aura tego dnia dla mnie łaskawa.

Drugą stroną ulicy szła „ona". Samotnie!

Jakkolwiek było mi zupełnie „nie po drodze" — podszedłem.

— Pani sama?

— Acha.

— Daleko?

— Nie.

— Można przeszkodzić?

— Uchuuu...

Nieźle się zaczyna! Jako jednak człek „dorosły", miałem już trochę rutyny. Wiedziałem, że tak zwykle bywa: kobieta (?) z niebieską tarczą w przedwstępnej rozmowie stara się „natrętowi" okazać maximum obojętności i pogardy, nie zwracać nań uwagi, traktować, jak mijany właśnie płot czy w ogóle „groch przy drodze". Dlatego się nie zrażałem.

— Pani jednak jest sławna...

— Też! Wie pan...

— Zaraz, zaraz! Ale w jak najdodatniejszym znaczeniu tego słowa! Wszyscy o pani mówią, zachwycają się! I... mnie się wydaje — mają rację. W licznych swoich wyjazdach dużo spotykałem różnych kobiet, dużo przystojnych, ładnych nawet. Nigdy jednak takiej... Ostatnio, kiedy byłem na Olimpiadzie w Berlinie (tu zrobiłem odpowiednią pauzę, jako że łgałem, jak z nut), gdzie można było spotkać przedstawicielki chyba wszystkich państw świata, widziałem kobiety niezwykle zgrabne, a mimo to... ach!

— Co się stało?

— Nie, nic — tak sobie. Przyszło mi nagle na myśl, jak cudnie musiałaby pani wyglądać na lodzie, na ślizgawce...

Przechodziliśmy akurat obok sklepu z przyborami sportowymi. Na wystawie, między stosem łyżew, nart i innych „artykułów pierwszej pomocy zimowej sportowca", stał manekin dziewczyny, przybranej w śliczny, wełniany kostium. W ręku trzymała łyżwy. Zatrzymaliśmy się, a ja brnąłem dalej.

— Ależ podobna do pani.

— A wie pan — ma pan nawet rację... Też brunetka, mojego wzrostu...

— I jak wygląda w tym kostiumie, z tymi łyżwami!

— Twarzowo...

— A ta spódniczka! Prosta, a jednak szykowna!

— Tak. I szalik taki sam, jak kostium.

— I skarpety!

Staliśmy długo. Patrzyła.

— Muszę sobie to sprawić — zadecydowała — z łyżwami!

— Z łyżwami?!

— Oczywiście. Jakże — kostium bez łyżew?

— No tak. Ale...

— Co?

— Nie nic, tak sobie... tego, tylko właśnie, że... że nie tego, że pani nie tego — na łyżwach...

— No to cóż? Tak trudno się nauczyć? Chyba mi pan nie odmówi..

— Ach!

4.

Uczyłem ją codziennie po pół godziny, na odległym stawie, gdzie prócz małego Walerka, zmiatającego śnieg, nie było nikogo — żywej duszy.

— Widocznie wstyd jej — myślałem — pokazać się na szkolnym lodowisku, dopóki nie umie jeździć. Była zresztą bardzo wdzięczną uczennicą i zdumiewałem się jej ogromnymi postępami.

— Zobaczy pan — mówiła — jeszcze zdobędę pierwsze miejsce na międzyszkolnych zawodach. I — w Berlinie będę — dodała figlarnie.

Chciałbym, ale nie wierzyłem. W ciągu miesiąca po pół godziny i zwyciężyć w międzyszkolnych zawodach? Nie. Lipa. Prawdopodobnie kpi sobie — zastanawiałem się domyślnie.

5.

Skończyły się ferie.

Za tydzień miały się odbyć owe tęsknie i z niepokojem oczekiwane zawody. W programie była, między innymi, i jazda figurowa pań. Jako jeden z „Komitetu Niesienia Doraźnej Pomocy Niedotrenowanych Należycie Zawodniczek" — w skrócie KNDPNNZ stale po lekcjach „urzędowałem" na lodzie. Codzienne „randki" z Mirką jakoś zeszły na plan dalszy, a i o zakładzie z Jurkiem również trochę zapomniałem. Z chaosu dopiero wyrwała mnie niepojęta wieść: Mirka zgłosiła się do zawodów!

Że tak powiem inteligentnie: draka! Co ona tam będzie robić? Wsypa, wstyd, megalomania!

Zadzwoniłem. Telefon przyjęła, oczywiście, mamusia. Drugi raz — to samo. Z dopiskiem słownym, że pewno nie mam co robić, tylko... itd.

Jestem jednak czasem uparty. Za trzecim razem usłyszałem wreszcie głos Mirki:

— Że co? Już? Już wszystko? No to ślicznie dziękuję za troskliwość, ale startować będę.

Dlaczego? Po co?...

— Tak sobie, muszę! !

— Nie rozumiem, jak Bo... że nie rozumiem!

— Widzisz (byliśmy już „per ty"), widzisz, ty wielu rzeczy nie rozumiesz. Zawsze mnie np. uważałeś i uważasz za coś niższego, ot, pannę próżną i pustą, której w głowie flirt, taniec i samouwielbienie. Nie mam do ciebie o to żalu, bo — rzeczywiście zasługiwałam na to. Ale widzisz... teraz jest co innego. Teraz jest naprawdę inaczej, naprawdę... Do sportu zbliżyłam się przez próżność i — przez ciebie... Dzidek. Później pokochałam go sam w sobie. Poznałam, jak wiele może dać zadowolenia, jak bardzo może uodpornić na przeciwności i pesymizm z nich wypływający... Każdy człowiek przecież ma wiele trosk i zmartwień, przykrości... Sport tak działa jakoś, czy ja wiem — kojąco....

— No już dobrze, dobrze Mireczko, ale po co chcesz od razu stawać do zawodów?

— A — to już — tajemnica.

6.

Mirka wygrała zawody, a ja kijki bambusowe. Zresztą gwizdać na kijki! Ale — jakim cudem — ona, ona?!

— Ech, bo to było tak. Tyś szedł do domu, a ja — wracałam na lód. Prócz tych półgodzinek z tobą — wiele tam czasu spędziłam, ooo... Mały Walerek świadkiem. I tyle.

— — — — — — — —

O tym, że się kochamy, powiedzieliśmy sobie tak jakoś — w międzyczasie.

Jotes — Kalisz.





Boxik Tyfus udaje się w góry w poszukiwaniu materiału sprawozdawczego.



Hallo! proszę państwa! W tej chwili znajdujemy się tuż obok Staszka Marusarza...



WOLNA TRYBUNA

Wielce Szanowna Redakcjo!

Ponieważ „Sport Szkolny" rozbrzmiewa tylko pochwałami na cześć sportu, pomyślałem, że może dobrze będzie, gdy napiszę artykuł, który może wywołać żywą i urozmaiconą dyskusję, oraz zmusi do głębszego zastanowienia się nad dwiema stronami medalu w sporcie.

Kończąc życzę „Sportowi Szkolnemu" jak najlepszego rozwoju.

Witold Mydlarski kl. VIII Bielany.

„WYWIAD Z RADCĄ BRZUSZKIEWICZEM"

Wybrałem się kiedyś po wywiad do mojego znajomego radcy Brzuszkiewicza, pragnąc się dowiedzieć co myśli o sporcie. Radca przyjął mnie grzecznie i spytał o powód przybycia.

...Chciałem prosić szanownego pana o maleńki wywiadzik...

...kilka pytań...

— Co pan myśli o sporcie?

Spojrzał na mnie mądrze z poza okularów i machnął ręką. — Wyszło właśnie nowe pismo szkolne, (tu wyjąłem ostatni numer „Sportu Szkolnego) które przyczyni się niewątpliwie do rozpowszechnienia tak pięknej idei na terenie szko...

— Raczej do ogłupiania, młodzieńcze, przerwał, nie wiem doprawdy jak kuratorium mogło pozwolić na rozpowszechnienie tej zarazy.

— Jakto? — zacząłem...

— No, czyż nie rozumiesz, że ten sport ogłupia ciebie, twych kolegów, że obniżą kulturę, moralność, źle wpływa na organizm.

— Nie rozumiem dobrze pana radcy, rzekłem wystraszony...

— No to słuchaj: gdy ty zamiast się uczyć idziesz na boisko kopać balon, czy też wyskakiwać, to jak ty możesz potem zziajany, z językiem na brodzie, odrabiać zadane lekcje? A czyż „wagary" nie wypływają z nieodrobienia zadań, oraz rozmiłowania się w nadmiernej swobodzie? Przełazisz sportowcze z klasy do klasy, aby po maturze tworzyć kadry niedouków, skrobipiórków, miernoty.

— Ale przecież naprzykład gimnastyka w szkole daje nam dużo korzyści, odświeża umysł, wpływa na racjonalny rozwój.

— Zgoda, lecz zastanów się, jaki jest wasz stosunek do niej, czy szczególnie ci „lepsi sportowcy" nie uciekają z niej, kiedy tylko się da, a potem, gdy jeden z drugim stanie do jakiegoś cięższego wyczynu sportowego, czy brak tej zaprawy gimnastycznej nie powoduje skręcenia ręki, nóg, urazów cielesnych, żylaków lub wad serca?

— Lecz mimo to, śmiem twierdzić, że sport odciąga nas od złych rzeczy, wyrabia silny charakter, uczy szlachetnej rywalizacji...

Uśmiech politowania rozświetlił mu twarz...

— **Czy u was w szkole,** zapytał, **nazwa „asa sportowego" nie jest równoważna w dziewięćdziesięciu procentach z „dobrym palaczem" z „dorosłym" człowiekiem, przy czym ta „dorosłość" wyraża się graniem w karty, czy piciem „czystej" po wygranym meczu?** A czy obcowanie z dziewczętami na boisku, plaży, czy basenie nie powoduje za prędkiego dojrzewania? Spójrzmy tylko na pubilczność imprez sportowych; czy nie przeważa tam tłum chuderlawych, suchotniczych i niedorozwiniętych typów, mętów wszelkiego rodzaju? Czy nie słyszałeś nigdy rozmowy, że mecz był bardzo ciekawy, bo Kruppa puścił krew z nosa Rozbijakowi, a Piętek kopnął sędziego, a znowu Kułok posłał w „krainę marzeń" Ringoszczaka? Zaspakaja to wtedy zbrodnicze instynkty tych panów. A jeśli chodzi o wyrabianie charakteru, to chyba nie wyrobimy go przez zawiść i zazdrość, przez polowanie na kostki przeciwników, czy chęć zemsty za foul, lub przegraną.

— Ale może względy propagandowe; zagranica... rzuciłem...

— A czyż nie będzie lepszą propagandą łożenia pieniędzy na naukę, wysyłanie uczonych na kongresy, przodowanie Europie w kulturze, niż pokazywanie pana X w ringu, z orzełkiem polskim na spodenkach!!!

— A czy brudne stosunki, afery, przekupstwa panujące za kulisami sportu przynoszą nam sławę? Czy dlatego, że pan Y wyżej kopie piłkę, pozbawiony jest chleba ojciec rodziny w fabryce? Czy gwiazda sportowa nie staje się potem, występującym za pieniądze cyrkowcem? A jakiż los czeka takiego pana gdy skończy lat 35? Zapomnienie i nędza, bo za młodu nie nauczył się pracować. I czy te bezwartościowe i bezduszne jednostki nie są bożyszczami i celem twoich marzeń?

— Więc pan odmawia sportowi wszelkiej pozytywnej wartości?

— O nie, sport ma dostarczać wojsku „mięsa armatniego"; lecz i tu też się pomylono, bowiem wiemy, że najwartościowszą jednostką w czasie wojny jest nie bezmyślna góra mięsa, ale chuderlawy student, świadomy swych zadań i celów, słaby ciałem, lecz mocny duchem.

— Wobec tego czemże jest według pana sport?

— W dzisiejszym stanie, chwilową, ogłupiającą manią, podobnie jak: bridż, kinomania, czy chwilowo modne yo-yo.

Przyznam się, że wyszedłem od radcy Brzuszkiewicza pesymistycznie nastrojony.

*

Który z Kolegów zechce zabrać głos w dyskusji i odpowiedzieć radcy Brzuszkiewiczowi na jego zarzuty?

Najlepsze odpowiedzi umieścimy jako artykuły wstępne. — Red.



Dwaj najszybsi ludzie gimnazjum skierniewickiego: Wł. Bogdan (100 m. — 11,4; 200 m — 24,2; w dal — 5,42 i Rose — (100 m — 11,7; 200 — 24,6).

Z BOISK SZKOLNYCH

LUBLIN.

UCZENNICE I UCZNIOWIE WCHODZĄ W SKŁAD REPREZENTACJI MIASTA.

W dniach 15 i 16 stycznia Lublin gościł u siebie reprezentacje Warszawy w siatkę i kosza, a oprócz tego kilka drużyn klubowych. W meczach tych wystąpili również zawodnicy M.K.S-u.

W sobotę M.K.S. żeński rozegrał mecz z warszawskim A.Z.S-em. Wygrały warszawianki 2 : 0 (15 : 6, 15 : 9). Lublinianki grały bardzo ambitnie, ale musiały w końcu ulec bardziej rutynowanym przeciwniczkom.

Poza tym odbył się mecz siatkówki męskiej Warszawa—Lublin, który zakończył się sensacyjnym zwycięstwem Lublina — 2 : 0 (15 : 13, 15 : 2) (!). W sukcesie tym wielki udział miał M.K.S., gdyż na dziewięciu graczy, wyznaczonych do reprezentacji, było 6-ciu z M.K.S-u, z tego 4 -ch grało na placu, a 2-ch było rezerwowymi.

W niedzielę rozegrano mecz siatkówki żeńskiej Lublin — Warszawa. Wygrała Warszawa 2 : 0. W reprezentacji Lublina grały 3 zawodniczki M.K.S-u: Kerthówna, Frejowska i Kranzówna.

W koszykówce męskiej wygrała Warszawa, w stosunku 49 : 42. W drużynie lubelskiej grało 3 zawodników z M.K.S-u: Kwiatkowski, Wobożil i Suchodolski.

Powyższe zestawienia reprezentacyj miasta mówią same za siebie, że M.K.S. jest obecnie najsilniejszym klubem Lublina w siatkówce, a i w koszykówce nie wiele ustępuje innym drużynom klubowym.

Jerzy Szulc — g. Staszica.



Z odwiedzin „Warszawy" w Lublinie.

LESZNO

GIMNAZJUM IM. KOMEŃSKIEGO

Istniejące na terenie naszego gimnazjum GKS „Lesna" posiada bardzo ruchliwą sekcję ping-pongową. Sekcja ta posiada dwie drużyny, które biorą żywy udział w rozgrywkach tenisa stołowego na terenie naszego miasta. I. drużyna brała udział w tegorocznych mistrzostwach drużynowych m. Leszna kl. A. i zajęła bezapelacyjnie pierwsze miejsce. Ogółem brało udział w mistrzostwach sześć drużyn. Podaję szczegółowe wyniki:

Seria I.

GKS-Lesna — Gimn. Niemieckie 10:0
„ — 7. druż. harcerzy 8:2
„ — Zw. Strzelecki 9:1
„ — KS „Pogoń" 10:0
„ — KSMM 6:4

Seria II.

GKS-Lesna — Gimn. Niemieckie 6:4
„ — KSMM 10:0
„ — 7. druż. harcerzy 9:1
„ — KS „Pogoń" 9:1
„ — Zw. Strzelecki 9:1

Jak już wyżej wspomniałem, nasza I. drużyna zdobyła drużynowe mistrzostwo m. Leszna, mając na 10 gier **20 pkt.**. stosunek setów **86:14.**

W skład pierwszej drużyny naszej wchodzą następujący koledzy: Wojciech Perzyński kl. I. lic. (mistrz gimnazjum), Franciszek Ławniczek kl. I. lic., Jagodziński Marian kl. IV (vicemistrz gimnazjum), Wiśniowski Józef kl. IV i Perzyński Kazimierz kl. I.

Nasza reprezentacyjna piątka jest bezkonkurencyjna na terenie miasta Leszna. Wszyscy są bardzo dobrze zgrani i stanowią zespół trudny do pokonania.

Koledzy proszą, ażeby drużyny gimnazjalne z innych miast nawiązały z nami kontakt sportowy.

Z. M.

Dlaczego w ostatnim tygodniu wpłynęło tak mało sprawozdań z boisk szkolnych. Gotowiśmy pomyśleć, że zapomnieliście o treningach i zawodach!



MKS-Lublin. W środku opiekun prof. Bretes.

SPORT W HARCERSTWIE

MOTORYZACJA NAPRZÓD.

Realizując hasła motoryzacyjne, wysuwane od dłuższego czasu przez ogół społeczeństwa, Komenda Warszawskiej Chorągwi Harcerzy, wszedłszy w porozumienie z jedną z zawodowych szkół samochodowych, organizuje propagandowe przeszkolenie samochodowo - motocyklowe, dostępne jedynie dla harcerzy na specjalnie ulgowych warunkach.

Przeszkolenie to prowadzone ściśle według programu ustalonego przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, przy pomocy licznych modeli i eksponatów, dzięki fachowemu kierownictwu naukowemu gwarantuje należyty poziom naukowy.

Nauka obejmować będzie:

1. Wykłady teoretyczne z budowy samochodu i motocykla oraz zasady działania wszelkich ich mechanizmów pomocniczych, przy uwzględnieniu wszelkich nowoczesnych zdobyczy z tej dziedziny.
2. Cykl wskazówek praktycznych, traktujących o wyszukiwaniu przyczyn uszkodzeń, jak również metodach ich usuwania oraz zapobiegania na przyszłość, ponadto zasady przeprowadzania remontów i napraw, wykonalnych przy pomocy narzędzi szoferskich, zasady obsługi, konserwacji i racjonalnej eksploatacji samochodu lub motocykla.
3. Dział przepisów policyjnych i ustawowych rozporządzeń dotyczących ruchu pojazdów mechanicznych, z uwzględnieniem przepisów dotyczących międzynarodowego ruchu pojazdów mechanicznych.

Opłata za całkowite przeszkolenie teoretyczne ustalona została w wysokości zł 25.— z tym, że suma ta może być jeszcze rozłożona na raty na wniosek drużynowego.

Uczestnicy przeszkolenia będą mieli możność korzystania z praktycznych lekcji prowadzenia pojazdów za opłatą w wys. zł 2.50 za jazdę samochodem i 2.— zł za jazdę motocyklem. Praktyka będzie się odbywać na samochodach marki „Opel" i „Ford".



Kurs będzie trwał około $2^1/_2$ miesiąca, a wykłady będą się odbywać we wzorowo urządzonej szkole p. Marcina Reczki Nowogrodzka 41. Otwarcie kursu dn. 19.II.38 o godz. 19 wiecz.

W celu ściągnięcia dużej liczby uczestników, kierownictwo przeszkolenia przyznaje dwum drużynom, które zbiorą największą ilość zgłoszeń, po 10 bezpłatnych jazd szkolnych.

Kandydatów należy zgłaszać na specjalnych listach zawierających nr porządkowy, imię i nazwisko, datę urodzenia, dokładny adres i telefon.

Listy te wraz z zaliczką zł 5.— należy przesyłać do Kom. Chor. na ręce Dha Jerzego Zalewskiego lub prywatnie do jego mieszkania ul. Kozia 5 m. 9.

Mimo, że prawo jazdy może otrzymać kandydat, który ukończył 16 lub 18 lat, harcerze młodsi nie są pozbawieni prawa uczestnictwa w przeszkoleniu, tym więcej, że po dojściu do wieku przepisowego będą mogli być bez dodatkowego przeszkolenia przedstawieni do egzaminu. Zrozumiałym jednak jest, że najintensywniejszą propagandę należy rozwinąć wśród harcerzy, posiadających wiek przepisowy.

Dodatkowych informacji udziela Dh Jerzy Zalewski tel. 6-82-10 w godz. 14 — 15.30 codziennie lub w godz. urzędowych w piątki w Komendzie Chorągwi.

O miejscu i terminie rozpoczęcia Kursu zgłoszeni uczestnicy zostaną powiadomieni pocztą.

Inicjatorem tego kursu była 2 WDH, która przedtem miała podobny kurs wyłącznie dla swoich członków.

Na zorganizowanie nauki jazdy na samochodzie i motocyklu oczekiwały od dawna szerokie rzesze starszych chłopców.

Prowadzenie samochodu lub motocykla jest rzeczą dość trudną i poważną i daje bardzo dużo korzyści i zadowolenie. Najważniejszy jest tu moment bezpieczeństwa kraju.

Należy z uznaniem podkreślić, że kierownictwo kursu obdarzyło harcerzy specjalnymi względami.

Normalna nauka w szkole samochodowej kosztuje 80 — 120.— zł. z praktyką w warsztatach. Za każdą lekcję jazdy płaci się 3.— a za lekcję egzaminacyjną 10.— zł.

Natomiast harcerze nietylko, że płacą zł 25.— za kurs ale mają jeszcze tę opłatę rozłożoną na raty i mają zniżone opłaty lekcyjne do zł. 2.50 i 2.— łącznie z jazdą egzaminacyjną.

Zakończeniem całego kursu jest egzamin na zielone lub czerwone prawo jazdy. Zielone, na które harcerze przeważnie zdają, kosztuje 10.— zł i daje prawo do kierowania wszelkimi pojazdami mechanicznymi z wyjątkiem taksówek i autobusów pasażerskich.

Niewątpliwie kurs będzie licznie obesłany i da dobre wyniki. Obecnie zapisało się już 30 kandydatów.

Simon Stefan pkm.

NASZYM CZYTELNIKOM DO WIADOMOŚCI.

Zawiadamiamy, że główna administracja „Sportu Szkolnego" mieści się obecnie przy ul. Myśliwieckiej 3, tel. 9-95-62.

Dla wygody naszych abonentów otworzyliśmy oddział miejski, przy pl. Piłsudskiego 1. Tel. 200-55.

Zamówienia na prenumeratę przyjmujemy również telefonicznie: 8-63-66.

Wszystkie reklamacje prosimy zgłaszać do administracji głównej: Myśliwiecka 3, tel. 9-95-62.

Administracja.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski: Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 [illegible] / 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Redaktor przyjmuje w czwartki od 18—20

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.